Cena numeru 30 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 21 Warszawa, dn. 26 maja 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

CZYTAJCIE w dzisiejszej „PLACÓWCE"

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Nr. 20 „PLACÓWKI"

został skonfiskowany przez Komisarjat Rządu z powodu sześciu artykułów:

1) „Wulkan śląski"

2) „Na światło dzienne" (poświęcony nadużyciom wyborczym)

3) „Gdy pułkownicy rządzą"

4) „Na dnie ucha" (poświęcony osobie p. Komisarza Rządu, Jaroszewicza).

5) „Hocki — klocki" (o przyjęciacn u pp. Świtalskich i o panu Prystorze).

6) Tolerancja górą"

Kto nie opłacił jeszcze prenumeraty za kwartał drugi — winien to uczynić niezwłocznie. —

Pozatem każdy dotychczasowy Czytelnik chyba dostatecznie przekonał się, iż obowiązkiem Jego jest zjednać „Placówce" przynajmniej dwóch nowych prenumeratorów.

Cezaryzm a parlamentaryzm

8. Cezaryzm i naród wolny.

Widzieliśmy, że tryumf rzymskich Cezarów, związany ze złamaniem Senatu i obaleniem powagi prawa, doprowadził — przy współdziałaniu innych jeszcze czynników — do moralnego i politycznego rozkładu społeczeństwa, upadku kultury i — upadku Rzymu.

Zbadamy teraz inny proces dziejowy, gdzie wypadki potoczyły się w kierunku właśnie wręcz odwrotnym. Mianowicie, w XIII w. naszej ery nieograniczona samowola normańskich władców Anglji została złamana przez powstały w walce z tym neocezaryzmem angielski parlamentaryzm.

W konsekwencji, w związku z innemi jeszcze czynnikami, rozwinęły się takie typowe dla angielskiego charakteru narodowego rysy, jak trzeźwa i śmiała myśl krytyczna, duża inicjatywa indywidualna, zaradność i praktyczność życiowa, twórczość samodzielna, zdrowa kompromisowość i lojalność w polityce wewnętrznej, czyli sławna angielska zasada fair play, — nastąpił wspaniały rozkwit angielskiej kultury i powstało światowe wielkobrytyjskie Imperjum (British Commonwealth).

Jak to się stało? Jaka była geneza parlamentu angielskiego, tej macierzy parlamentów świata? Warto przypomnieć i uświadomić to sobie teraz, zanim spróbujemy najogólniej choćby zdać sobie sprawę z przyczyn przeżywanego obecnie w Europie kryzysu demokracji i parlamentaryzmu. Z przyczyn i — środków zaradczych.

*

Cezaryzm rodzi się zawsze z krwi i żelaza. U jego kolebki stoi zawsze jakaś ogromna niespokojna ambicja osobista, jakaś niespożyta i zazwyczaj zupełnie bezskrupulatna energja, jakaś fantastycznie rosnąca karjera. I gwiazda szczęścia, świecąca wiernie, ale zwykle tylko — do czasu. Słowacki po mistrzowsku nakreślił te rysy w psychice Popiela:

Ambicja:

Jam oczy groźne miał i ręce czynne
I uwiązany cel do wież wierzchołka..

Szczęście:

„Widzę, że mi na świecie zawady
Usuwa jakaś ręka niewidzialna..

Zbrodnie, urągające prawu i wyzwanie rzucone Bogu:

Postanowiłem niebiosa zatrwożyć,
Uderzyć w niebo tak jak w tarczę z miedzi,
Zbrodniami przedrzeć błękit i otworzyć,
I kolumnami praw, na których siedzi
Anioł żywota, **zatrząść tak z posady**,
Aż się pokaże Bóg w niebiosach — blady..

I pogardliwe wyzwanie — narodowi:

„Jeśli z tym **motłochem**
Postąpię sobie, jak **król zwarjowany**,
A żywot, jak wąż, schowa się pod lochem,
Jakgdyby nie czuł w sobie żadnej rany?
To ludzie są proch! I ja jestem prochem
Na jeden tu dzień, jak miecz ukowany!
A tem straszniejszy, że go własne siły,
Nie duchów ręce, z ziemi wyrzuciły..

*

Z krwi i żelaza zrodziło się także panowanie Normanów w Anglji.

Źle się czuł w domu Wilhelm Zdobywca, syn nieprawy księcia Normandji, Roberta Djabła. Ciasno i duszno mu było w szczupłem i ubogiem księstwie ojcowskiem. Niezmiernym jego ambicjom odpowiadały, przyznać trzeba, niepospolite zdolności wojskowe i polityczne. Postanowił zdobyć sobie królestwo w Anglji. Przez długie lata cierpliwie, chytrze, wszechstronnie, szczegółowo obmyślał i doskonale przygotował wyprawę, na którą ruszył w r. 1066. Potrafił ubrać ją w pozory prawne i zdobyć sobie nawet błogosławieństwo papieża. Pod Hastings rozbił Anglosasów. Prawowity król Anglji, szlachetny i bohaterski Harold, zginął w tej bitwie. Wolny lud angielski znalazł się pod twardą okupacją najeźdźców.

Nowi panowie oparli władzę swoją przedewszystkiem na sile zbrojnej swoich Normanów, których obdarowali hojnie posiadłościami ziemskiemi i godnościami, bez ceremonji odebranemi tubylcom. Na liczne gwałty i nadużycia, popełniane przez urzędników swoich, królowie normańscy nie zwracali uwagi, aczkolwiek sami lubili występować jako pogromcy nieprawości. Ale „im więcej mówili o prawie, tem więcej je gwałcili", jak powiada Michelet (Plus ils parlaient de la loi, plus ils la violaient[1]). W innem jeszcze miejscu, charakteryzując ich w przeciwstawieniu do otoczonych majestatem prawa królów Francji, Michelet przypomina pytania Falstaffa, łotrowskiego dworzanina następcy tronu: „Powiedz, czy będą w Anglji szubienice, gdy zostaniesz królem? I czy ten stary kmoter, vulgo zwany prawem będzie dalej zardzewiałem swojem wędzidłem dokuczał ludziom silnej woli"?[2]).

Nie dokuczał „stary kmoter", pełnym „silnej woli" panowania i używania, najeźdźcom. Nie było na nich w Anglji szubienic. Mściła się na tych normańskich neo-cezarach odwieczna klęska cezaryzmu: pretorjanizm, zawisłość od tych, których zbrojnemu ramieniu zawdzięczali władzę.

Jednak do czasu tylko. Królowie z rodu Wilhelma Zdobywcy zbyt byli mądrzy, by mogli nie wiedzieć, że na systemie przemocy fizycznej niepodobna opierać władzy na stałe, że musi się nawiązać jakieś porozumienie ze spokojną miejscową ludnością. I w myśl zasady, tak bardzo charakterystycznej dla cezarów wszystkich czasów i krajów: divide et impera!, dziel, różnij, rozbijaj, byś tem pewniej i łatwiej nad rozbitymi panował — z wielką zręcznością poczęli odgrywać rolę pośredników i rozjemców w nieuniknionych starciach między Normanami i Anglosasami. Pierwsi widzieli w królu swego naturalnego opiekuna i wodza, drudzy — jedynego możliwego obrońcę przed nadużyciami i gwałtami hardych i bezkarnych baronów normańskich.

Bojąc się stracić co jeszcze posiadali, woleli pójść z synami Roberta Djabła, woleliby z pewnością pójść z djabłem samym, niżeli... z dymem. Odwiecznie ta sama psychika tych, co mają jeszcze dużo do stracenia.

Jednak i z tymi nie dało się struny przeciągnąć.

Współcześnie, na dalekim wschodzie Europy, anarchiczne, zwalczające się wzajem, rozbite i niezdol

---

1) Michelet: „Histoire de France", II, 375.

2) J. w., III, 56. Szekspir: „Henryk IV", cz. I, scena II.

ne do rządzenia się sobą plemiona wschodnio-słowiańskie od dwu wieków już z górą ulegały takiej samej władzy najezdniczej normańskich również Warego-Rusów, i władza ta, coraz bardziej absolutna, miała się tam z czasem przekształcić w klasyczny bizantyński cezaryzm.

Ale na zachodzie na wyspach brytyjskich, trafiła w końcu ostra kosa cezaryzmu na twardy kamień oporu wolnego ludu.

To już nie byli ci wiecznie skłóceni między sobą słowianie, których opisując bizantyński władca i pisarz z końca 6 wieku co drugie zdanie powtarza, że się „nienawidzą", wysnuwa stąd wniosek, dla najezdniczej władzy szczególnie praktyczny: Ponieważ... wzajem się nienawidzą, można więc niektórych przeciągnąć na swą stronę namowami lub darami, zwłaszcza tych, którzy bliżej są granic".[3]) Tutaj na zachodzie ta metoda rozbijania przeciwstawiania, i brania potem razem za łby wszystkich przeciwstawionych sobie i rozbitych, nie mogła się utrwalić. Zbyt żywe były wśród Anglosasów tradycje dawnej **swobody i samorządnej gminy** germańskiej. Władza królewska za dawnych rodzimych władców była słaba. Natomiast panował system autonomicznych rządów kolegjalnych wsi, miast, hrabstw, — dla spraw, wspólnych danemu terytorjum. Najwyższe kolegjum dla spraw ogólno-państwowych stanowiła Rada królewska, złożona z magnatów duchownych i świeckich (t. z. witenagemot). To był właśnie zawiązek przyszłego parlamentu.

Wilhelm Zdobywca osłabił te samorządowe organizacje, ale ich nie zniósł. Czyli postąpił z niemi tak samo i z tych samych niewątpliwie pobudek, jak i Cezarowie rzymscy postąpili z senatem. Bo jakżeż mógł znieść witenagemot, któremu zawdzięczał wymuszoną coprawda, ale bądź co bądź dokonaną formalną legalizację swego stanowiska w tym orężem zdobytym kraju?

Jeśli taksamo go nie mógł znieść, to nie mógł go jednakże tak upokorzyć i złamać, jak upokorzony i złamany został senat rzymski.

Nie miał, jak cezarowie, do czynienia z ludem starej przerafinowanej kultury, zdemoralizowanym i wyczerpanym po długich wojnach domowych, pozbawionym przewódców dzięki systematycznie stosowanej proskrypcji: Anglosasi to był wtedy naród młody i świeży, półbarbarzyński jeszcze, ale pełen prężnych sił rozwojowych, przywiązany do swoich instytucji samorządowych pierwotnych i surowych, ale mających świetną przyszłość przed sobą.

Charakterystyczna, zawsze dla cezaryzmu, dokuczliwa. rujnująca kraj polityka fiskalna była głównym kamieniem obrazy w stosunku społeczeństwa do tronu. Bezwzględny ucisk podatkowy przepełnił miarę cierpliwości ogółu. O wynikach walki zdecydował fakt, że Normanowie bardzo prędko zasymilizowali się z miejscową ludnością i przyjęli jej wolnościowe tradycje. Stosunek sił się teraz odwrócił: już nie zwalczające się odłamy społeczeństwa stały, bezsilne w tem rozbiciu i bezradne, wobec świadomej, konsekwentnej despotycznej władzy królewskiej—ale król stanął teraz bezsilny i bezradny wobec jednolitego społeczeństwa, solidarnie dążącego do obrony swoich praw i swobód. Pierwszy wystąpił do tej walki Tomasz Becket i padł jako jej ofiara i pierwszy męczennik. Ale już w następnym pokoleniu arcybiskup Stefan Langdon wyszedł z niej tryumfatorem. Król musiał podpisać Wielką Kartę Swobód. Był to jednak początek dopiero walki, która przez szereg jeszcze stuleci miała wypełniać wewnętrzną historję Anglji. W połowie tegoż XIII w. w imieniu społeczeństwa wojnę otwartą o konstytucję wypowiada tronowi szwagier królewski, francuz rodem, szlachetny, rycerski, niezmiernie utalentowany Szymon Montfort. Krwią obcy, całą duszę oddał przybranej ojczyźnie, sprawie jej wewnętrznej swobody i odpowiedniej organizacji prawnej. Za tę sprawę oddał życie, gdy, schwytany w zasadzkę, poległ w boju z armją rojalistyczną. Ale zwyciężył po śmierci i ma historyczną sławę właściwego twórcy angielskiej Izby Gmin. Gdy bowiem, ja ko cudzoziemiec, wzbudzał niechęć, nieufność, i nade wszystko zawiść baronów angielskich, wówczas chcąc sobie zdobyć pewniejszą podstawę działania, wciągnął do akcji wyzwoleńczej szerokie masy drobnego rycerstwa, i nawet mieszczaństwo. To zjednoczenie narodu zdecydowało o zwycięstwie.

Bo jeżeli rozbijanie społeczeństwa, połączone z tępieniem najlepszych, słusznie nazwał Seeck „zasadą tyranów", to naodwrót zwieranie się społeczeństwa w walce ze wspólnym niebezpieczeństwem i wysuwa nie na czoło najlepszych, najmędrszych i najdzielniejszych, bez względu na nienawiści partyjne i urazy osobiste, — może być nazwane, przeciwnie, „zasadą walki o wolność i prawo".

•

Ostateczny tryumf cezarów nad senatem i narodem rzymskim znalazł, jak widzieliśmy, charakterystyczny wyraz w konstytucji Djoklecjana, wedle której „monarcha nie jest związany prawem" (princeps legibus solutus). W Anglji odwrotny wynik walki doprowadził w konsekwencji do uznania zasady wręcz przeciwnej, że „król jest związany prawem" (rex legibus alligatus). „Magna Charta Libertatum" — oświadcza znakomity znawca dziejów ustroju Anglji, Maitland, — w krótkości nie oznacza nic innego, jak to właśnie, że król podlega i musi podlegać prawu."[4])

*

Szymon Montfort padł w bitwie z następcą tronu, późniejszym Edwardem I. Ale Edward I, jako król, uznał wszystkie prawa parlamentu, o które walczył pokonany niegdyś przez niego przeciwnik. Monarsze temu warto poświęcić trochę uwagi.

Edward I. największy z Plantagenetów, a może i ze wszystkich królów Anglji, był pierwszym z potomków Wilhelma Zdobywcy, który czuł się i był w całym znaczeniu tego słowa monarchą **narodowym.** Pierwszy też w ich szeregu był wolny zupełnie od takich wskazanych już objawów szału cezarystycznego, jak megalomanja, skłonność do okrucieństw, do rozpusty i rozrzutności, lekceważenie prawa, podejrzliwość i niechęć lub nawet nienawiść do własnych poddanych, wreszcie chorobliwe pragnienie wojennej sławy. Historycy angielscy mówią o nim z akcentem takiego samego wzruszenia, z jakim francuscy historycy mówią o Joannie d'Arc. Oto jak go charakteryzuje np. John Richard Green:

---

[3]) Maurikios: Strategikon, XI, 5.

[4]) Maitland: „The Constitucional History of England".

Cezaryzm a parlamentaryzm (c. d.)

„Cały egotyzm obcych królów, izolowanie się ich od narodu, znikły u Edwarda. Był to pierwszy od czasów najazdu władca angielski, który kochał swój naród istotnem osobistem uczuciem, i nawzajem dbał i zabiegał o miłość tego narodu do siebie... Nawet w sporach między tym królem a narodem, — jakkolwiek bywały one cierpkie i zacięte — żadna ze stron nie wątpiła ani na chwilę o wysokiej wartości i przywiązaniu strony drugej. Niewiele by można w dziejach naszych znaleść scen bardziej wzruszających, jak ta scena, kiedy po długim sporze o konstytucję, Edward, stojąc twarzą w twarz z przedstawicielami narodu w Westminster Hall, ze łzami w oczach przyznał otwarcie, że nie miał słuszności."[5])

A był to władca w całym tego słowa znaczeniu silny i dumny: „Był królem w każdym calu, ale jego pojęcie królewskości miało charakter wzniosły i szlachetny. Kochał swą władzę i potęgę.. Ale głównym jego celem było dobro narodu."[6])

Kochał swój naród, szanował go, chciał mu dać szczęście: tym celom potrafił podporządkować swoją dumę wielkiego władcy, — i w walce z własnym narodem uznał się zwyciężonym. Ta porażka formalna która była wyrazem najświetniejszego zwycięstwa nad samym sobą, zapewniła mu w sercach angielskich nieśmiertelność. „Nic tak nie dowodzi jego moralnej wielkości — dodaje jeszcze Green, — jak fakt, że obcy mu był zwykły grzech wielkich monarchów: żądza wojennej chwały... Nie miał nastroju wojowniczego, nie miał namiętności do militarnych tryumfów. I to było tem dziwniejsze, że Edward I był wielkim wodzem."[7]) W świetle tej charakterystyki nasuwa się, nawiasem mówiąc, uderzająca analogja między Edwardem I a Fochem.

*

Dwukrotnie jeszcze w XVII w. naród angielski w drodze rewolucji zbrojnej oparł się próbom złamania swoich swobód konstytucyjnych. W końcu swobody te weszły niejako w krew i kości tego narodu. Przywiązanie do wolności i cześć dla najwyższego autorytetu prawa stały się najbardziej charakterystycznym rysem angielskiej psychiki.

*

Historykowi i politykowi nasuwa się tutaj ciekawe zestawienie dziejów Anglji i Rosji.

Ogromne przestrzenie Rosji, tak samo jak wyspy brytyjskie, we wczesnem jeszcze średniowieczu, padły łupem zdobywczych drużyn normańskich. Tylko że tutaj garstka zuchwałych wikingów nie napotkała w swoich absolutystycznych tendencjach żadnego trwalszego zorganizowanego oporu, żadnych ustalonych norm i dążeń prawnych. Nic, tylko piasek, sypki piasek etniczny. Najeźdźcy ugniatali go dowolnie, nadali mu formy ustrojowe wedle upodobania swego , jak nadali mu swe imię.

W Anglji przeciwnie, naród zachował swoją niezależność, jak zachował swoją nazwę, — i podporządkował najeźdźców swoim własnym normom prawnym i swoim polityczno społecznym ideałom.

W Rosji zatryumfował cezaryzm Iwanów Groźnych i Piotrów Wielkich. W Anglji — **naród i prawo.** Rezultaty porównać można.

[5]) John Richard Green: „History of the English Peeple" (London 1895 — 1896) T. II, str. 93.

[6]) J. w., str. 97.

[7]) J. w., str. 97.

Z doświadczeń konstytucyjnych

Stanowisko Prezydenta w republikach z systemem rządów parlamentarnych

Nasi zwolennicy silnej władzy wykonawczej zalecają wprowadzenie w Polsce ustroju opartego bądź to na jawnych rządach prezydenta, bądź też na zamaskowanych, lecz faktycznych (projekt konstytucji B. B.). Zmiennym rządom gabinetów parlamentarnych przeciwstawiają oni stałe rządy prezydentów od których ministrowie są zależni.

Zdaniem ich rola prezydenta w republikach o systemach rządów parlamentarnych równa się zeru.

Rozpatrzmy więc jak się faktycznie przedstawia rola prezydenta w ustrojach tego typu.

I.

Prezydent powołuje z pośród stronnictwa posiadającego większość w izbie niższej, albo stronnictw tworzących ją tam — premjera (czyli prezesa ministrów), który dobiera sobie innych ministrów zatwierdzonych przez niego.

Rola prezydenta w tym względzie może być duża, albo nieznaczna co zależy już to od okoliczności obiektywnych, a więc od ugrupowania stronnictw w izbie i już to od warunków subjektywnych t. j. od autorytetu osobistego prezydenta, jego powagi i wpływu. Jeżeli w izbie istnieje jedno stronnictwo posiadające znaczną większość, to wówczas, prezydent z konieczności zwrócić się musi do jednego z jego przywódców z propozycją utworzenia rządu; gdyby bowiem postąpił inaczej, wedle samej tylko konstytucji, to pominięta przez niego większość obaliłaby każdy nie wychodzący z niego rząd, wyrażając mu votum nieufności.

Sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, jeżeli w izbie większości absolutnej nie reprezentuje żadne stronnictwo, lecz powstaje ona dopiero skutkiem porozumienia się ze sobą dwu, albo więcej stronnictw; albo jeżeli jedno stronnictwo posiada wprawdzie większość absolutną, ale tak nieznaczną (wynoszącą nap. kilka głosów), że nie posiada ona szans trwałości.

W takich warunkach rola prezydenta może być duża, w zależności od jego zdolności, stosunków ze stronnictwami, inicjatywy i t. p. Wówczas prezydent w swej akcji zakulisowej, a więc w konferencjach z przywódcami stronnictw może wziąć sam na siebie inicjatywę wytworzenia większości pośrednicząc pomiędzy niemi, ułatwiając im wytworzenie na czas pewien wspólnej platformy politycznej.

Prezydent, który ma prawo do posiadania informacyj wyczerpujących, o wszystkiem co się w pań-

stwie dzieje, który zna wszystkich kierowników stronnictw i najwybitniejszych posłów, a który przytem jest inteligentny, twórczy, posiadający zdolność reprezentacji i szanowany — może ogromny mieć wpływ na tworzenie rządu.

Jeżeli przy udziale takiego prezydenta powstanie rząd koalicyjny, to rzecz prosta, że głowa państwa i nadal posiadać będzie wpływ na cały gabinet.

Oczywiście, jeżeli prezydentem będzie osobistość pod względem politycznym bierna, nie zawdzięczająca posiadanego stanowiska przymiotom osobistym, lecz okolicznościom przypadkowym; jeżeli np. prezydent wybrany został dlatego tylko, aby ułatwić temu, czy innemu politykowi rządy ukryte, albo jeżeli będąc polityczną miernotą powołany został z tego względu, aby nikogo nie drażnić — wówczas istotnie będzie tylko manekinem bez żadnego znaczenia.

Taki człowiek jednak nie będzie mieć wpływu nawet i wówczas gdyby został prezydentem w państwie, w którem rządy parlamentarne nie istnieją, jak np. w Stanach Zjednoczonych A. P.

Prezydent republiki ma też zagwarantowane prawo w konstytucji nietylko powoływania lecz i odwoływania ministrów. **Jeżeli więc uważa, że działalność ich jest szkodliwa, to może im udzielić dymisji, formalnie zaś premjer nie może odmówić swego podpisu pod aktem jego dotyczącym. Gdyby odmówił postąpiłby wbrew konstytucji.**

Wreszcie zapominać nie należy, że jeżeli prezydent dla każdego aktu swej władzy potrzebuje kontrasygnaty ministra, to i odwrotnie rząd, dla całego szeregu spraw politycznych potrzebuje podpisu prezydenta.

W razach wyjątkowych prezydent może dać poznać premjerowi, że taki czy inny krok rządu uważany będzie przez niego za niedopuszczalny i aktu takiego nie zaaprobuje nie udzielając swego podpisu.

Wówczas premjer w drodze normalnej powinien podać się do dymisji. **Otrzymawszy zaś ją otworzy możność prezydentowi do powołania nowego rządu który, albo uzyska poparcie izby, albo nie co dla stanowiska głowy państwa spowodować musi bądź to zwycięstwo prezydenta, bądź też ustępstwo z jego strony.** Konflikt może się jednak na tym nie skończyć. Istotnie, prezydent widząc opór izby, **może sam złożyć swój urząd; ale może też rozwiązać parlament, a wówczas naród rozstrzyga przez nowowybranych posłów.** I znowu albo zwycięży dawna większość, a wówczas prezydent się jej podda, albo nie chcąc tego zrobić usunie się. Ale nowa izba może też oświadczyć się za prezydentem.

Wyżej zaznaczyłem, że w razach wyjątkowo ważnych prezydent może odmówić rządowi swego podpisu. Zastrzeżenie to zrobiłem dlatego, że rzecz prosta żaden prezydent umysłowo poczytalny nie będzie wywoływał konfliktu konstytucyjnego, dla jakiejś drobnej sprawy; lecz może go wywołać tylko ze względów mających w życiu państwa znaczenie pierwszorzędne.

I odwrotnie żaden premjer poważny nie będzie wywoływał kryzysu konstytucyjnego z powodu drobiazgów, lecz dla uniknięcia go chętnie pójdzie na kompromis z prezydentem.

W Belgji, która jest przecież monarchją, w której system rządów parlamentarnych jest bardzo ściśle przestrzegany bywały wypadki, w których król zwalniał ministrów posiadających za sobą większość. Ale izba bądź ustępowała królowi, bądź też król szedł później na kompromis.

II.

Widzimy więc, że nawet przy systemie rządów parlamentarnych król, czy prezydent mają możność wywierania wpływu, w pewnych oczywiście granicach, że, we względzie tym, bardzo wiele zależy od ich walorów osobistych.

Parlamentaryzm jest systemem rządów bardzo giętkim i subtelnym, dającym różne możliwości wyjścia w razie konfliktów pomiędzy głową państwa a rządem parlamentarnym.

Z każdym subtelnym mechanizmem należy obchodzić się odpowiednio. Oczywiście, parlamentaryzm będzie zawsze solą w oku dla ludzi z natury arbitralnych nie chcących się liczyć z prawem, nie mających do niego zaufania; dla ludzi nie umiejących i niechcących posługiwać się argumentacją i pragnących, aby im wierzono na słowo tylko, aby wykonywano najbardziej fantastyczne ich pragnienia ryzykowne i nieprzemyślane. **Ludzi takich zadowolić może tylko absolutyzm nic innego.** Ale trudno absolutyzm się przeżył. Spełnił swoją rolę. Struktura społeczeństwa współczesnego jest zbyt zawiłą, zbyt różnorodną; obywatele państwa uważają się już za pełnoletnich i pełnoprawnych i nie zgodzą się na to, aby myślano za nich i działano **pozostawiając im tylko pozory wpływu na sprawy państwa.**

Parlamentaryzm może funkcjonować gorzej albo lepiej w zależności od czasu, albo miejsca, ale jest to jedyna racjonalna forma politycznego ustroju dla współczesnych narodów cywilizowanych.

Prezydent stojący na czele państwa z systemem rządów parlamentarnych jest czynnikiem w państwie niezbędnym. Pomimo tego, że rządzi nie on, lecz premjer, rola jego nie jest wcale nic nieznacząca jak widzieliśmy. Jest czynikiem regulującym mechanizm ustroju politycznego.

W momentach ważnych, w zasadniczych sprawach może on i powinien występować z inicjatywą i decyzją.

Ma on dostateczne środki konstytucyjne, aby powstrzymać rząd, czy parlament od przedsiębrania kroków, które uważa za niezgodne z interesem państwa, za groźne dla jego przyszłości. A choć decyzja ostateczna należy do narodu, który za pomocą swych pełnomocników w ciałach ustawodawczych rozstrzyga, **to jednak jego stanowisko, jego pogląd może wywrzeć wpływ i na społeczeństwo, jeżeli widzi ono w nim człowieka niezależnego z umysłem jasnym; jeżeli jest przeświadczone, że ponad wszystko i wszystkich celem jego jest dobro narodu i państwa.**

Ale może ktoś powie, że wszystkie powyższe wywody to tylko czysta teorja, że życie dowodzi nam czegoś zupełnie innego.

W odpowiedzi na to powołam się na przykład prezydenta Masaryka. Można rozmaicie oceniać, z naszego punktu widzenia politykę czeską wogóle, a jej prezydenta w szczególności. Jedno jednak stwierdzić należy z naciskiem: **Masaryk pomimo tego, że w Czechosłowacji istnieje system rządów parlamentarnych ja ki u nas, posiada faktycznie nietylko wielki wpływ na sprawy państwa, ale nawet w niektórych razach znaczenie decydujące.**

A jednak i on ma zaciętych wrogów np. w osobie Kramarza i jego stronnictwa. I w Czechosłowacji jak i u nas są bardzo ostro zwalczające się stronnictwa.

Z doświadczeń konstytucyjnych (c. d.)

I tam także prasa gwałtownie wciąż atakowała rząd. Mimo to Masaryk umiał zdobyć autorytet bardzo poważny, ze zdaniem jego liczą się bardzo poważnie różne stronnictwa. Ale też nie wymaga on ślepej wiary w siebie, ogłasza swe plany, rozwija swe poglądy umie i chce argumentować. Masaryk jest człowiekiem mającym ogromne zasługi dla niepodległości Czechosłowacji, a zarazem człowiekiem wykształconym i mądrym... to też ludzie słuchają go szanują, choć niekiedy zwalczają. Nikt też, dla uniknięcia trudności rządzenia w Czechosłowacji nie żąda wprowadzenia systemu amerykańsklego rządów prezydenta. A przecież w Czechosłowacji mniejszości narodowe tworzą nie poważną mniejszość jak u nas lecz większość (gdyż słowacy są odrębnym narodem, a naród czechosłowacki nie istnieje).

Nasi apologeci władzy wykonawczej chcieliby oszczędzić naszym ministrom trudu celowego działania za pomocą normalnego wpływania na społeczeństwo i chcieliby, aby mogli ignorować ciała ustawodawcze, prasę, stronnictwa i t. p.

Czy nie za dużo gorliwości, czy nie za dużo wiary w możliwość uniknięcia tego wszystkiego? Sądzę, że tak.

Nie należy zbytnio upraszczać zjawisk społeczno-politycznych i wyobrażać sobie naiwnie, że dość jest zaopatrzyć prezydenta we władzę nieograniczoną, pozbawić ciała ustawodawcze wpływu, skrępować prasę i organizacje społeczne, a wszystko pójdzie dobrze.

Dotychczasowi nasi reprezentanci władzy wykonawczej nie korzystali, a przynajmniej nie chcieli czy też nie umieli korzystać należycie z tych uprawnień, które im nadawał system rządów parlamentarnych. Nie wypróbowawszy ich, szukają innych nadzwyczajnych. Z tej drogi należy nawrócić.

Ludwik Kulczycki

P. P. P. P.

Nazywają ją w skrócie: P. W. K., co oznacza: Powszechna Wystawa Krajowa. Możnaby ją nazwać efektowniej: P. P. P. P., co oznaczałoby: **Powszechny Pokaz Pracy Polskiej**, a oznaczaćby także mogło: **Powszechny Program Powinności Polskiej.**

Istotnie bowiem: Wystawa Poznańska jest na wielką, w całem tego słowa znaczeniu europejską skalę zakrojonym pokazem Pracy Polskiej w jej najszerszym ujęciu. Jest chlubnie zdanym egzaminem wytrwałości, energji, tężyzny duchowej i materjalnej Narodu Polskiego. Jest pierwszorzędną rewją dorobku polskiego w okresie pierwszego dziesięciolecia niepodległości odrodzonej Rzeczypospolitej. Jest materjalną inkarnacją hymnu na cześć pracy polskiej. Jest żywą gloryfikacją twórczości i sił żywotnych społeczeństwa. Jest pięknem ukoronowaniem pierwszego kroku (boć dziesięciolecie to krok tylko w pochodzie dziejowym Narodu) Polski na nowej drodze wolnego bytu. Jest porywającem dziełem Narodu, wzniesionem wspólnem wysiłkiem wszystkich, a bezpośrednio tytaniczną pracą tych, którzy ją ustawili. Jest jedną z tych bardzo nielicznych okazji, przy których polak bez różnicy stempla politycznego, czy dzielnicowego, czy kulturalnego, czy jakiegokolwiek innego, każdy bez wyjątku Polak, może odczuć pełnię zadowolenia a nadmiernie wyostrzony zmysł krytyczny i chorobliwie wybujały, zapał, wyrzekania na wszystko może ze spokojnym sumieniem odesłać na kilkudniowy zasłużony wypoczynek. Jednem słowem—wspaniałe dzieło wysokiej klasy!

Ale nie tylko. Wystawa Poznańska — to głośno wołający program Powinności Polskiej, który oby przemówił do całego Narodu, a przedewszystkiem do tych, którzy najwięcej mają do słuchania i najwięcej mają do naprawienia.

Tak, panowie, czy uznacie to za urojenie psychologji „zgniłego partyjnictwa", czy za szukanie dziury na całem, czy za fantazję opętanego pióra, czy za cokolwiek wreszcie złego, wszystko jedno! Nie zmieni to wymowy faktu, nie wpłynie na osąd przyszłego dziejopisa, nie zachwieje wiarą w lepszą przyszłość Polski!

Powszechna Wystawa Krajowa — to potężne pouczenie, że tylko zjednoczenie sił twórczych Narodu, że tylko konsolidacja społeczeństwa w każdej dziedzinie twórczości publicznej, że tylko jedność duchowa ogółu — zdoła tworzyć rzeczy wielkie i wiekopomne.

Ci, co bezpośrednio tworzyli Wystawę Poznańską, Wystawę Polską, potrafili się wznieść na najwyższy poziom tej ideologji. Ci ludzie zdołali przezwyciężyć wszelkie ożywiające ich uczucia i namiętności odśrodkowe, dając całej Polsce wymowną lekcję patryjotyzmu zracjonalizowanego. Z głęboką wiarą w Naród, z myślą o całej Polsce, z miłością wszystkich Polaków, z troską o potęgę Rzeczypospolitej stworzyli oni dzieło, które w dziedzinie twórczości pokojowej (bo wobec wroga zewnętrznego to nieraz bywało!) jest bodajże bez precedensu w historji Polski. Tu niema bowiem takich czy innych, tu niema białych czy czerwonych, tu niema prawowiernych, czy odszczepieńców, tu niema złych czy dobrych — tu są tylko Polacy i tylko Polska!

Takie było zaproszenie, tak brzmiało wezwanie stolicy zachodniej Polski, tak brzmiał głos ludzi, którzy reprezentują zachodnio - europejską kulturę w Polsce. A jaka była odpowiedź?

Zapytajcie się siebie, panowie, jakieście „zrozumieli" ten głos ludzi, którzy potrafili się unieść na szczyty najczystszej polskości. Idźcie do pałacu rządowego, skierujcie swe kroki ku wystawie Ministerstwa Spraw Wojskowych, a właściwą odpowiedź znajdziecie. Może znajdziecie, obyście ją dla dobra Polski znaleźli...

Bo Program Powinności Polskiej, jaki żywo stawia przed oczyma Wystawa w Poznaniu, to program konsolidacji, to program wewnętrznej spoistości, to program budowania wszystkiego na żywych siłach Narodu.

A wasz program, panowie, to program rozbijania to program rozluźniania spoideł duchowych, to program budowania i pływania na jednostce.

Z tych dwuch programów zasadniczych — zwycięży pierwszy! Zwycięży wcześniej czy później, ale zwycięży napewno. Jedźcie do Poznania, zwiedźcie i wczujcie się w Wystawę, a może się przekonacie. Może — oby!...

Z-or.

Przed wyborami w Anglji

Naznaczone na najbliższy czwartek (30 maja) wybory do angielskiej Izby Gmin zadecydują nietylko o kierunku polityki angielskiej na parę lat conajmniej, ale wywrą także wpływ — nieraz decydujący — na rozstrzygnięcie całego szeregu doniosłych spraw międzynarodowych.

Dość wskazać na powolne tempo toczących się już czwarty miesiąc rokowań reparacyjnych w Paryżu, ażeby uświadomić sobie, że przeciągający je delegat niemiecki dr. Schacht pragnie tylko zyskać na czasie, póki nie wyjaśni się ostatecznie kogo wyborcy angielscy powołują do steru rządów na najbliższy okres.

Niemcy budują bardzo wiele na możliwości zmiany kursu polityki angielskiej. Gdyby istotnie gabinet konserwatywny Baldwina został zastąpiony przez gabinet Mac Donalda z łona Partji Pracy — bo o gabinecie wyłącznie liberalnym Lloyd George'a nikt z realnych polityków nie myśli — niewątpliwie ta zmiana oznaczałaby dla polityki niemieckiej duży plus.

W tych warunkach zrozumiałe jest powszechne zainteresowanie, jakie towarzyszy przebiegowi tych wyborów, tembardziej, że odbywają się one po blizko 5-letniem sprawowaniu władzy przez rząd konserwatywny, rząd rozporządzający w parlamencie niespotykaną od dziesiątek lat większością głosów.

Rząd ten, mimo niewątpliwych sukcesów w zewnętrznej i wewnętrznej polityce państwa — nie zdołał opanować wszystkich trudności, jakie ma do zwalczenia Anglja na skutek tego przewrotu w ustalonych stosunkach gospodarczych, które spowodował wybuch wojny światowej i jej długoletni przebieg. Klęska bezrobocia i ostry kryzys produkcji angielskiej, nietylko nie zostały opanowane, ale w wielu dziedzinach nabrały charakteru zjawiska stałego.

Nic dziwnego, że te zagadnienia wysuwają się na plan pierwszy w akcji wyborczej. Jak zwykle — pod tym względem i ojczyzna parlamentaryzmu nie jest wolną od popisów nieokiełznanej demagogji. Przeciwnicy całą winę za obecny stan rzeczy zwalają na rządy dotychczasowe. Mistrz demagogji ex-premjer Lloyd George rozwinął olśniewający „program" zlikwidowania bezrobocia (ponad miljon 200 tys. bezrobotnych!) w ciągu jednego roku!

Wyborca angielski nauczył się jednak już oceniać należycie wartość zapowiedzi wyborczych zdetronizowanego dyktatora. To też niedobitki liberalizmu — mimo niesłychanej energji Lloyd George'a i najzasobniejszej kasy wyborczej, jaką rozporządza — nie wchodzą poważnie w rachubę. Decydujące starcie nastąpi między konserwatystami, a Partją Pracy.

Trudno jest w tej chwili powiedzieć coś konkretnego o szansach tej rozgrywki. Partja Pracy ma za sobą ową „atmosferę" zmiany, spróbowania innych sterników, skoro dotychczasowi nie spełnili wszystkich nadziei — czynniki bardzo często decydujące o powodzeniu. Konserwatyści legitymują się realnym dorobkiem pracy ostatnich lat kilku, której końcowym „uderzeniem" był tegoroczny budżet ministra skarbu, Churchill'a, przynoszący po raz pierwszy od chwili zakończenia wojny znaczne zmniejszenie najbardziej niepopularnych podatków.

Ewolucja polityczna ostatnich trzech lat szła zdecydowanie w kierunku antyrządowym. W wielu wyborach uzupełniających konserwatyści albo tracili mandaty, albo zachowując je wykazywali ubytek głosów. Dość powiedzieć, że polityczny stan posiadania w Izbie Gmin przed jej rozwiązaniem w porównaniu z listopadem 1924 r., kiedy objęli władzę, przedstawiał się następująco:

	1924 r.	1929 r.
Konserwatyści	419	403
Partja Pracy	150	161
Liberałowie	40	44
Dzicy i vacat	6	7
Ogółem	615	615

Ewolucja tych cyfr przemawia wyraźnie na niekorzyść konserwatystów. Ale nie trzeba zapominać, że to właśnie z inicjatywy rządu konserwatywnego reforma wyborcza przeprowadzona w roku zeszłym przyznała prawo głosowania kobietom od 21 do 30 roku życia, które dotąd nie głosowały. Ten nowy kontygent wynosi okrągło 6 miljonów 270 tysięcy wyborczyń.

I one to zadecydują o wyniku wyborów.

KRONIKI TYGODNIOWE

KRONIKA O WOŁYNIU. — CO BUDOWALI ROSJANIE? — KOSZARY I CERKWIE. — CERKIEW W B. ŚWIĄTYNI O.O. BERNARDYNÓW W ŁUCKU. — CO ZDZIAŁAŁA POLSKA ZA 10 LAT? — DOMY, DROGI, MOSTY. — BUDOWNICTWU „DUCHA" BRAK!

Wołyń. Cały kraj pokrywają — runie. Cała gama barwy — zielonej, od najciemniejszej, aż do — jasnej, przechodzącej w błękit... Nad polami krążą czajki. Krzyczą. W tym zgrzytliwym wrzasku jest coś z nieokiełznanej, niepohamowanej radości — życia i wiosny! Nawet starodrzew wołyńskich puszcz dębowych zdaje się cieszyć...

— Z czego się cieszy?

— Z odbudowy tego kraju, tej połaci Rzplitej!

Przez szeroki, żyzny, bujny Wołyń — idę jak urzeczony. Pojmuję też tę radość starych, leciwych dębów!

Pojmuję?

— Dlaczego?

Te drzewa są tak stare i tak wiekowe, że pamiętają — wiele, wiele... A przedewszystkiem pomną — długie lata niewoli...

Przez sto trzydzieści kilka lat na tej odwiecznej „okrainnej" rubieży Polski panował—Moskal! Od Katarzyny II-giej, Rozpustnej, aż po Mikołaja II-go bez woli, przemoc moskiewska — ruszczyła kraj, wbijała słupy prawosławia, bezcześciła polskość... Cóż w rezultacie po Rosji na Wołyniu zostało?

— Prawie nic!

Tam, u wjazdu wojewódzkiego Łucka widnieje zwał budynków tak okropnych, tak jaskrawych, że sam ich widok wyrywa z piersi widza okrzyk wstrętu:

— Brr — ohyda!

A tam jeszcze głębiej, w samem centrum tego miasta?

Stoją „domy nowoczesne", budowane na parę lat zaledwie przed wybuchem zawieruchy światowej. Wznoszono je według modły i na wzór miast — stepowych. To jest typowy styl:

— Bubliczno-samowarnyj!

Nie warto nań patrzeć, jeśli nie chcesz czytelniku, dostać — moralnych brr... torsji! Okropne!

Nie dość tego. W tymże Łucku, co uczyniono — z pięknym, ongi kościołem O. O. Bernardynów? Moskiewska zachłanna dłoń, wywłaszczyła go i „po swojemu wkusu" (według swego smaku!) przebudowała na sobór prawosławny...

Sumujmy!

— Co zostawiła po sobie Rosja w tej części „siewiero-zapadnago kraja", która pod nazwą polskiego Wołynia, powróciła na łono Rzplitej?

Na całej przestrzeni ogromnego kraju — kilka kompleksów koszar, kilkadziesiąt kościołów, przebudowanych na cerkwie, oraz kilkanaście „osobniaczków" (willi!) o smoczych rynnach i grynszpanowych dachach... Gdyby nie stare budownictwo przedrozbiorowej Polski na Wołyniu, wstyd byłoby — pokazać ten kraj komukolwiek!

Przeszła niewola, przeszli moskale, a to właśnie prastare, wieki całe pamiętające budownictwo — przetrwało do czasów dzisiejszych...

„Stara Polska" wyłania się dziś jeszcze z każdego zakącia Wołynia, z każdej najgorszej i najbardziej zapomnianej mieściny!

Sumujmy!

Polska przedrozbiorowa na Wołyniu budowała. Cegłę po cegle kładła kulturę tego kraju — zaklinając ją w granitową moc budowli, których nie zdołały zniszczyć ani — 130-letnia niewola, ani — dynamit wielkiej wojny.

Przyjrzyjmy się Wołyniowi w tej postaci, w jakiej znajduje się on — dziś!

Dwa lata nie byłem w tym kraju. Dwa lata błądziłem wzdłuż i wszerz Polski, omijając Wołyń skrupulatnie. I cóż ujrzałem, gdym przed tygodniem znów nań zawitał?

— Te kolonje urzędnicze w każdym z miast powiatowych, kto zbudował?

— Polacy!

— Tę większość stacji kolejowych, zburzonych w czasie działań, kto odbudował, lub zbudował — na nowo?

— Polacy!

— Te setki i tysiące zniszczonych gospodarstw, kto odbudował?

— Polacy!

— Te mosty żelazno-betonowe, te mosty kolejowe, kto... ?

— Polacy i Polska!

Mało! Oto autobusem mknę przez kraj, który do niedawna uchodził za niedostępny dla opon samochodowych. Jedziemy, jak — po stole. Świetne szosy. Bez wybojów. Świetne mostki i przejazdy bez dziur... Czyjem są dziełem? Naszem!

MOŻE TAK—MOŻE NIE

— A wszak my — panujemy tu zaledwie lat 10 (dziesięć!) gdy Moskwa wszechwładnie „gospodarzyła“ przez lat 130!

Duma i radość rozpiera — piersi. O chłodnym poranku, gdy tam za miastami, ponad zieleniejące łany Wołynia porywają się skowronki, pieją pieśń wiosenną, z ust człowieka (polskiego człowieka!) porywa się pieśń radości i dumy!

— Już daliśmy temu krajowi wiele i — wiele jeszcze damy. Pozwólcie tylko — w spokoju pracować!

Tu słyszę mały zgrzyt . Nadstawiam ucho. Przytykam je do ziemi. Słyszę! Ona — stara, odwieczna polska Ziemia wołyńska mówi:

— Przed wiekami również — budowaliście!

— Przez wieki — budowaliście!

— I — ?

— Po was przyszli inni, obcy, którzy budowle zagarnęli za swoje i — starli Polskę z oblicza ziemi wołyńskiej!

Przysłowie polskie, stare jak starą jest nasza kultura, powiada:

— Mądry polak po szkodzie!

Budując „Nową Polskę“ bądźmy mądrzy już — „po jednej szkodzie!“ Nie dopuszczajmy — do nowej!

— To znaczy?

— Nowy polski Wołyń należy budować nie tylko z polskiej cegły, ale i z polskiego ducha...

A tego niestety dziś nie widać!

Dlaczego—napiszę w następnej kronice

JULJAN PODOSKI.

Może tak — może nie (c. d.)

Ot, nasza „propaganda" i troska o najżywotniejsze zagadnienia państwowe!...

Kto ponosi odpowiedzialność za to niesłychane... „przeoczenie"!?...

Sądzimy, że winni zostaną odpowiednio ukarani. Przecież w MSZ niema „pułkowników" więc i tuszować błędów niema powodu!

A w każdym razie, spodziewamy się iż MSZ da w tej bardzo przykrej sprawie odpowiednie wyjaśnienie.

Tyle się jeszcze społeczeństwu od M (inisterstwa) S (praw) G (affowatych) — należy!...

Kurtuazja dyplomatyczna

„Era" pomajowa wprowadziła do różnych dziedzin naszego życia nowe obyczaje. Jedynie w resorcie ministerstwa spraw zagranicznych pozostał jeszcze stary duch. I tam jednak już nadszedł czas reformy. Pierwszym tej objawem była konferencja prasowa nowego kierownika wydziału prasowego p. Chrzanowskiego, który powróciwszy po kilkoletnim pobycie z Rzymu, zdziwiony widocznie, że w Polsce obok prasy urzędowej czy też prorządowej istnieje jeszcze niezależna postanowił na swój sposób zaaplikować porządki faszystowskie i poprostu innej prasy poza sanacyjną nie uznaje.

Obecnie po tym pierwszym kroku w dziedzinie drobnych porządków „domowych" przyszła kolej na daleko ważniejsze reformy w zakresie obyczajów w wielkiej dyplomacji. W myśl tego na uroczystości dziesięciolecia zjednoczenia narodowego naszej sojuszniczki Rumunji, wysłano do Bukaresztu i Alba Julja ministra przemysłu i handlu p. Kwiatkowskiego a natomiast ministrowi spraw zagranicznych p. Zaleskiemu akuratnie na ten sam dzień wypadła rewizyta jego węgierskiego kolegi w Budapeszcie.

Oczywiście nie ma w tem wszystkiem żadnej demonstracji politycznej. Wszak nawet, jak p. Zaleski powiedział w wywiadzie dziennikarskim, wizyta jego związana jest ze sprawą pośrednictwa między Węgrami a Rumunją, jakiej Polska podejmuje się na prośbę rządu budapeszteńskiego.

Fakt ten może nas tylko cieszyć, że jednak i w Polsce, a potrochu i zagranicą, zwłaszcza w krajach Małej Ententy nieco się krzywią na ten czysto przypadkowy zbieg wizyt dyplomatycznych — to tylko dowód, że są jeszcze ludzie którzy myślą staremi pojęciami z dziedziny kurtuazji dyplomatycznej.

Satysfakcja potępionych

Zachwyty nad wystawą poznańską są w Polsce powszechne. Bez wyjątku. Nawet ci dla których przełomowa era najnowszej historji zaczęła się dopiero trzy lata temu, a Poznań i cała dzielnica zachodnia były jeszcze tak niedawno Beocją, przemianowaną złośliwie na „Korfancję" nie mogą ukryć podziwu dla tego imponującego egzaminu energji, tężyzny i przedsiębiorczości.

Jakby to jednak było ładnie, gdyby i to przedsięwzięcie można było zapisać na conto „radosnej twórczości" pomajowej! Wszak pierwsze kroki dokonane zostały akurat 18 maja 1926 r., gdy tu w Warszawie już się przechyliła szala. Ale niestety „nie da rady". Nie sfałszuje się historji, że w owe te dramatyczne dni Poznań cały, z Wielkopolską i Pomorzem bez wyjątku, był wierny ancien regime'owi.

A zresztą czołowi przedstawiciele wielkiej imprezy wystawowej to czyż nie typowi przedstawiciele tego dawnego systemu? Dzielny prezydent miasta Cyryl Ratajski przecież b. minister spraw wewnętrznych w gabinecie Wł. Grabskiego w roku 1925.

Energiczny dyrektor wystawy dr. Stanisław Wachowiak, czyż to nie b. wiceminister b. dzielnicy pruskiej, a w latach 1922-1923 nie jeden z czołowych reprezentantów „sejmowładztwa", a następnie w latach 1924-1926 nie b. wojewoda pomorski usunięty z tego stanowiska niespodziewanie natychmiast po objęciu urzędowania przez p. ministra Składkowskiego bez podania motywów tej decyzji?

Dziś ci „potępieni" zbierają słowa uznania, jutro może dostaną nawet ordery. Te przynajmniej będą dobrze zasłużone co w tych „najnowszych" czasach jest rzadkością. A nie tak dawno odrywano ich bezceremonjalnie od ukochanego warsztatu pracy, jednym pociągnięciem pióra usiłowano pogrzebać ich dorobek i ambicję.

Dziś przynajmniej mają tę satysfakcję że niektórzy pp. ministrowie woleli na dzień otwarcia wystawy pozostać w Warszawie...

Ave Car

Pod tym tytułem zamieszczone zostały w N-rze 6-ym „Forum" czasopisma polemicznego wydawanego przez nanego adwokata D-ra Z. Hofmokl-Ostrowskiego uwagi, dotyczące kilkakrotnie już poruszanej w „Placówce" sprawy rugów w sądownictwie, a w szczególności Carowej dymisji udzielonej chlubie polskiego sądownictwa, prezesowi Mogilnickiemu. Uwagi mocne, dosadne, — niestety — jakże słuszne...

Oto wyjątki z tego co pisze „Forum".

„Prezes Mogilnicki poszedł... Poszedł tym pewnym szlakiem, który nowe prądy wykopały dla smutnej plejady najlepszych duchów, szlakiem, którego słupy kilometrowe znaczą etapy zaniku poczucia prawa i praworządności.

Poszedł... bo walczył o niezawisłość sędziowską, musiał iść bo się jego krzyk prawdy nie mieścił w „radosnej" symfonji naszych budowniczych państwowości, nawiedzonych kurzą ślepotą.

Powstała z gwałtu era pomajowa już tylko gwałtem znaczyć umie swój rozwojowy pochód ku tej parodji faszyzmu, która się przed nami pawim ogonem pstrokacizny roztacza".

A dalej przytacza „Forum" charakterystyczniejsze ustępy przemówienia mecenasa Niedzielskiego, wygłoszonego na pożegnalnym bankiecie, urządzonym na cześć prezesa Mogilnickiego przez stowarzyszenie prawników kresowców:

Widzimy jak jeden po drugim przechodzą na emeryturę najtężsi i najlepsi lu-

dzie, znajdujący się w pełnym rozkwicie sił. Widzimy, iż tempo tych rugów wciąż się wzmaga, zaś rodzina emerytów w galopującym tempie wzrasta. A więc do jakości wysokiej, dochodzi stopniowo liczebność bardzo wielka. Jeżeli tak dalej pójdzie, to gdzieś w bliskiej przyszłości możemy się znaleść w obliczu faktu, iż Związek Emerytów będzie najpotężniejszą organizacją w Państwie, z którą będzie się musiało liczyć nie tylko społeczeństwo, ale i sama władza państwowa.

Spędził każdy z nas kresowców lwią część swego życia wśród obcych, zdala od rodzinnego kraju. Wielu z pośród nas włożyło dużą sumę dobrej woli, talentu i zapału w służbę prawu i sprawiedliwości.

Szeregi pracowników polaków, pracujących na obcej ziemi rosyjskiej, jaśniały szeregiem najprzedniejszych imion, które imieniu polskiemu przysporzyły niezdobytej chwały.

Duma nas rozpierała gdyśmy myśleli o ich zasługach i cnotach, a jednocześnie serca nam się krajały na myśl o tem, iż wszystkie te najczystszej wody djamenty były rozrzucone w odmętach rosyjskiego morza, że byli oni straceni dla rodzinnego kraju, położonego za górami, za lasami.

Oto dlaczego pozostała w nas nazawsze nadwrażliwość na wszelkie zmarnowanie polskich intelektualnych sił; oto dlaczego wśród marzeń o Zjednoczonej i Niepodległej, jednem z najgorętszych pragnień było oddanie wszystkich sił na służbę własnemu krajowi.

Wystarczy rzucić okiem na tę hierarchję służbową, jaka się u nas wytworzyła i zapanowała wszechwładnie; idą po sobie kolejno urzędy sędziego, prokuratora, poczynając od niższej instancji ku wyższej. Dochodzi się do stanowiska prezesa tej lub innej instancji sądowej. Zdawałoby się, że to jest stanowisko, na którem wiedza, talent i szerokie doświadczenie prawnicze znajdą najszersze zastosowanie i dadzą się z największym pożytkiem dla dobra publicznego wyzyskać. Tymczasem w rzeczywistości tak nie jest: owo wysokie kierownicze stanowisko w magistraturze sądowej jest tylko czemś przejściowem, jest przedostatnim szczeblem do osiągnięcia urzędu, do którego pretendować mogą tylko i wyłącznie ci najwytrawniejsi, najdoświadczeńsi, najbardziej wszechstronnnie wykształceni, a przy tem zresztą i najszczęśliwsi prawnicy; tym najwyższym urzędem w dzisiejszej Polsce jest stanowisko rejenta. Spieszę poprawić istotną nieścisłość, gdyż istnieje coś jeszcze wyższego, zgoła już dla ludzkich marzeń niedostępnego, coś tak dalekiego jak lśniący szczyt niebosiężnej góry. Szczytem tym jest stanowisko Pisarza Hipotecznego!"

* * *

Powyższe uwagi uzupełniamy jeszcze od siebie krótką notatką:

Dnia 21 b. m. w sali Sądu Apelacyjnego miał miejsce debiut, który w tej poważnej instytucji stanowił swoistą nielada sensację. Oto w sprawie niejakiego Epsteina na ławie obrończej zasiadł, przepasany fioletową szarfą adwokacką, prezes Mogilnicki.

Dziwnie brzmieć musiało na rozprawie — zbijanie tez Sądu Okręgowego powoływanie się na orzecznictwo własne.

Swoista sensacja ta miała jednak w sobie dużo elegijnego smutku.

GROCH Z KAPUSTĄ

Z naszej książki kucharskiej

BOCWINKA WILEŃSKA.

Weź dobrze odstałego odwaru meysztowiczowego, dodaj parę twardych prystorków, zgrubsza siekanych raczkiewiczów i sporo osmołowszczyzny(wyłączyć tylko szepetiuchy, bo smak zabiją). Wymieszawszy to wszystko w antokolskiej wazie, dodaj parę łyżek śmietany rolnej staniewiczowej, dobrą garść zachrypniętych szyjek rakowych niezabytowskich i dla pikanterji pokrajane drobno śmigłe rydze (mogą być kiszone, albo inspekto...rowe). Gdy się boćwinka dobrze ostoi wlej dla koloru trochę berbeciny i podawaj z belwederskim lodem

Po spożyciu najlepiej bez ociągania się wziąść lewatywę a la Minkiewicz.

B-BUDYŃ A LA MARECHAL.

Sporą ilość grochu z kapustą wymieszaj na dnie oka, dodając nieco soku czechowiczowego i dwa żółtka matuszewskie. Potem zrób ciasto t. zw. „pułkownikowskie", a żeby nie było zakalca wsyp dobrą garsteczkę proszku góreckiego. Gdy się zaś dobrze zasieczka i zaparmentuje—wyłóż w foremkę fajdanową i przekładaj konfiturami; najlepiej sławojki i jąderka jaworowskie (t. z. „antki"). Poczem opasz mocno tasimką i piecz 13 godzin na wolnym ogniu przy ul. Dzikiej.

Gdy się dobrze zrumieni i zapachnie, ubierz ładnie, polej starym sokiem moraczewskiego i podaj na dysku Konopackiej.

Maksio.

HOCKI—KLOCKI

Mówi się tu i ówdzie

...że wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Wilna wiąże się z jakiemiś wielkiemi sprawami politycznemi. Są to — jak zwykle w naszej niezdrowej atmosferze — pospolite plotki.

P. Marszałek, którego stan zdrowia naprawdę jest dziś wyśmienity, wyjechał poprostu dla odpoczynku i żeby kres położyć wszelkim złośliwym opowiastkom o chorobie, która już zupełnie, a szczęśliwie, przeszła.

Przytem i Wystawa w Poznaniu...

Ale jak nas informują z najlepszego źródła, Pan Marszałek w najbliższych miesiącach będzie też i w Poznaniu.

*

FIGARO

*

Zarzucono projekt wystawienia, na scenie teatru Narodowego, „Legendy" i „Wyzwolenia", Wyspiańskiego.

Sfery miarodajne przyszły bowiem do przekonania, że na „Legendę" nikt już dzisiaj nie pójdzie, zaś „Wyzwolenie" mogłoby być oklaskiwane aż... za wyraźnie.

*

W kołach sanacyjnych rozeszła się sensacyjna pogłoska, jakoby stronnictwa opozycyjne, w związku ze spodziewaną „rozgrywką" jesienną, przygotowały wznowienie „Nocy Listopadowej". (Wyspiańskiego)

*

Posłowie i instruktorowie BB., w związku z projektowanem zwołaniem sejmu, otrzymali polecenie wygłoszenia cyklu popularnych odczytów dla mas na temat: „Kromwel — wielki człowiek".

*

Sanacja posiada swój znak rozpoznawczy — Mianowicie członkowie wszystkich 13 brygad, postanowili od maja b. r. nosić kapelusze jednej wyłącznie marki — „Forsalino".

Henri.

*

Bruno Jasieński, którego ostatnia powieść „Palę Paryż" doznała odpowiedniego uznania ze strony władz francuskich, trawiony wyrzutami sumienia, znalazłszy się na bruku celem ekspijacji obejmuje przedstawicielstwo znanych gaśnic „Minimax". Od wstąpienia do straży ochotniczej powstrzymała go rasowa niechęć do wody.

Humor polityczny

Wątpliwe zarzuty

— Nie docenia się łaskawy panie — mówi mi pewien poważny bywalec „Italji" — momentu ironicznego w posunięciach obecnego rządu. Jest to ironja widoczna i zjadliwa. Czyż to nie kapitalny pomysł, że pod pomnikiem Mickiewicza w Paryżu — Polskę reprezentował właśnie i tylko... Car!

— Tak panie, ale czy nieboszczyk Adam Mickiewicz był zadowolony z tego... honoru?

Wielki i mały

Wiele osób dziwiło się dlaczego na pogrzebie Marszałka Focha armję polską reprezentował jedynie gen. Romer.

Rozwiązał mi to dociekanie pewien starszy rangą wojskowy „in statu pristoris":

— Widzi Pan tak sobie obmyślono, że na pogrzebie największego wodza minionej wojny powinien nas reprezentować generał najmniejszy... wzrostem.

P. S.

...ale tu zobaczył ów pan poprzednią notatkę i woła:

— Panie! Dlaczego pan pisze Prystor przez małe p?...

— Alboż to jest nazwisko? To cała instytucja!....

(a może istotnie prawdziwe m a ł e p... Przyp. zecera).

KIK.

Wydział karny Sądu Okręgowego przesłał nam do ogłoszenia treść swej decyzji z dnia 10 b. m.:

Z mocy art. 76 i 77 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 r. o prawie prasowym zatwierdzić dokonane przez Komisarjat Rządu m. st. Warszawy z dnia 4. V. r. b. zajęcie czasopisma „Placówka" Nr. 16 z dnia 5. V 29 r., upatrując w zamieszczonych w tem czasopiśmie art. „Groch z kapustą", „Na dnie oka", „Stagnacja moralna", cechy przestępstwa z art. 532 KK., oraz art. 1 cz. 3 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 r. rozpowszechnianią tego czasopisma zabronić i korespondencję zwrócić Prokuratorowi Sądu dla nadania sprawie właściwego biegu.

Na oryginale właściwe podpisy.

Z oryginałem zgodne za sekretarza:

(—)podpis nieczytelny

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł. 3.50 mies. zł 1.20

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji; Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.